



Mroczne KŁAMSTWA

Czy tam, gdzie nikt nie zdradza prawdy,
może istnieć miłość?

ALESSANDRA TORRE



ALESSANDRA TORRE

Mroczne
KŁAMSTWA

Przełożyła
Lucyna Wierzbowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Black Lies

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik
Wydawczynie: Joanna Pawłowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Justyna Techmańska
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © lightfieldstudios / 123rf.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2014 by Alessandra Torre

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Lucyna Wierzbowska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-84-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Prolog

Tydzień później obserwowałam budynek, w którym mieszkała Molly – była to pomarańczowa kamienica w stylu śródziemnomorskim z jaskraworóżowymi kwiatami hibiskusa w oknach. Jeep Lee stał nieopodal – błotnista kropla amerykańskiej męskości w morzu zagranicznych samochodów. Minęły dwadzieścia dwie minuty, odkąd właściciel auta wszedł do budynku. Kroczył bezmyślnie z rękami w kieszeniach i nisko zwieszoną głową, jak gdyby pokonywał tę drogę już ze sto razy.

Postukałam pomalowanymi na beżowo paznokciami w dźwignię zmiany biegów, zamknęłam na chwilę oczy i poczułam, jak owiewa mnie powietrze z klimatyzatora. Za godzinę miałam masaż. Zależało mi, żeby sytuacja szybko się rozwiązała, bo w przeciwnym wypadku spóźnię się na randkę z dłońmi Roberty.

Ruch w mieszkaniu po prawej, na wyższym piętrze. W jej mieszkaniu. Drzwi otworzyły się na oścież i Lee szybkim krokiem przemierzył korytarz. Ona pędziła tuż

za nim, ciągnąc go za koszulę i dziko gestykułując. Wyobrażałam sobie, co mówi: „Lee, nie odchodź!”, „Lee, to nie jest tak, jak myślisz!”. Zastanawiałam się, czy z jej ust padło słowo „miłość” – czy ich związek był już na tak zaawansowanym etapie.

Lee zniknął na klatce schodowej. Pochyliłam się do przodu, żałując, że nie mam niczego do picia, niczego, co mogłabym wysączyć z rozkoszą, patrząc, jak moja praca przynosi owoce. To musiało się udać; to musiało się wydarzyć. Molly nie mogła go mieć. Lee był tylko mój.

Jego głowa unosiła się i opadała nad dachami aut, a gdy podszedł do jeepa, zobaczyłam wyraźnie jego twarz. Napięte mięśnie, ściągnięte rysy, mina, której nigdy u niego nie widziałam, a którą znałam doskonale. Wyraz stanowczości. Zdecydowania. Zacisnęłam pięści z ekscytacji, obserwując zbliżającą się Molly. Czerwone plamy na policzkach, szeroko otwarte oczy i gwałtownie poruszające się usta. Jej wielkie piersi falowały w rytm oddechów, gdy wykrzykiwała jakieś słowa, łapiąc Lee za ramiona. Miałam ochotę choć odrobinę opuścić szybę, by usłyszeć ich wymianę zdań. By odrobinę dłużej rozkoszować się tym momentem.

Tak, tak. Odwróć się na pięcie i zostaw tego faceta w spokoju. On już nie będzie dotykał twojej ślicznej buźki. Nie będzie się z tobą kochał. On jest mój. Ja zajmę twoje miejsce.

Patrzyłam, jak Lee wsiada do auta. Trzasnął drzwiami z taką siłą, że Molly aż podskoczyła. Gdy odjechał, po

okolicy poniósł się pisk opon – najlepszy dźwięk na świecie, który w rzeczywistości zabrzmiał jeszcze lepiej niż w moich fantazjach. Głos ostateczności. Molly została sama na parkingu, ze strugami czarnego tuszu do rzęs na policzkach. Wrzeszczała tak głośno, że jej krzyk przebijał się nawet przez przyciemniane szyby mojego auta.

Zwycięstwo należy do mnie.

Uśmiechnęłam się szeroko, w myślach przybijając sobie piątkę, a potem wrzuciłam bieg. Wjechałam na ulicę i skierowałam się na południe. Pomyślałam, że może po masażu pojadę do Branta do biura. Zostawię mu kanapkę. Zaplanuję kolację, aby uczcić swoje zwycięstwo z drugim mężczyzną mojego życia.

Dalej, skrytykuj mnie. Ale nie masz pojęcia, co przyniosła mi miłość.

Kocham dwóch facetów. Pieprzę się z dwoma facetami.

Jeśli myślisz, że słyszałeś już tę historię, to grubo się mylisz.

Cześć 1

TO **HISTORIA MIŁOSNA,**
ALE **Z GATUNKU TYCH NIEŁATWYCH**
W ODBIORZE

Rozdział 1

Moje życie zawsze toczyło się według ustalonego porządku. Myślę, że moi rodzice zaplanowali je jeszcze przed moim poczęciem. Zamęczali mnie ciągłymi upomnieniami oraz nakazami, bym brała z nich przykład. Przyszłam na świat jako dziecko dostatku. Wymagania, jakie przede mną stawiano, były wysokie i niskie zarazem. Musiałam osiągać średnią 4,0, choć zakładano, że nigdy nie pójdę do pracy. Oczekiwano, że będę studiować na jednym z uniwersytetów Ivy League, ale tylko dlatego, że właśnie tam miałam poznać swojego przyszłego męża. Nie mogłam przytyć, bo nadwaga byłaby powodem do wstydu, ani też nadmiernie eksponować figury, bo to z kolei uznano by za brak klasy.

Plan był prosty: zrobić porządny dyplom i wypracować w sobie cechy żony idealnej. Szybko wyjść za mąż. Wspierać męża, jednocześnie oddając się swoim zainteresowaniom, wśród których powinny się znaleźć działalność charytatywna i sztuka prowadzenia domu.

Te założenia nigdy mi się nie podobały. Reagowałam na nie najróżniejszymi formami biernej agresji. Bardzo wcześnie nauczyłam się ukrywać perfidię za słodkim uśmiechem i niewinną minką. W oczach moich rodziców zachowywałam się wzorowo. Kwitłam. Zmieniałam się w kobietę na miarę ich wspaniałego DNA. A tak naprawdę przez cały ten czas żyłam w zastoju. Czaiłam się w krzakach, obserwując, jak moje kaczuszki ustawiają się w idealnym rzędzie, i czekałam na swoją wielką chwilę: dzień dwudziestych piątych urodzin.

* * *

OSIEM LAT WCZEŚNIEJ

Dwadzieścia pięć świeczek. To niedorzeczne, ale przygotowano dla mnie tort urodzinowy. Ta tradycja powinna była zaniknąć, gdy miałam naście lat. Ale proszę: ciasto powoli zbliżało się do mnie, zamknięte w objęciach patykowatych rąk mojej matki, kobiety stanowiącej idealne ucieleśnienie mojej przyszłości – przy założeniu, że w nadchodzących latach miało mnie czekać wstrzykiwanie botoksu oraz wypełniaczy zmarszczek, zaciskanie ust w wąską linię i nadmierne depilowanie brwi. Nie protestowałam, gdy matka zaczęła śpiewać mi piosenkę. Ojciec przycichł po kilku pierwszych słowach – jego uwaga przeniosła się na dzwoniący telefon. Uśmiechnęłam się do zdjęcia i zdmuchnęłam

świeczki, świadomie pomijając trzy z nich. Matce zadrdzała powieka, ale uśmiech ani na sekundę nie zszedł jej z twarzy.

Pokroiła tort i podała mi najmniejszy kawałek – taki ze środka, nietknięty dekadencją obfitością dekoracji – a nad stołem uniósł się zapach Chanel numer pięć. Potem jedliśmy, siedząc we trójkę przy stole dla dwunastu osób, a jedynym akompaniamentem imprezy był odgłos sztuców uderzających o porcelanę.

Ojciec podniósł się pierwszy.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – powiedział, pocałowawszy mnie w czoło.

Gdy zostałam sama z matką, zaczęło się przesłuchanie.

– Spotykasz się z kimś? – Odłożyła widelec i odsunęła swój ledwie tknięty kawałek ciasta, wymownie patrząc na mój talerzyk.

– Nie. – Uśmiechnęłam się, jak mnie nauczono. Uśmiech był wskazany w każdej sytuacji. Ukrywał uczucia.

– Dlaczego? Jesteś dwudziestopięciolatką. Zostało ci już tylko kilka dobrych lat.

– Jestem szczęśliwa, mam. Wkrótce kogoś znajdę.

– Myślę, że powinnaś ponownie zastanowić się nad Jeffem Rochesterem. Byłaś z nim prawie dwa lata. – Cztery miesiące. Cztery miesiące, które rozciągnęliśmy w taki sposób, że powstał z nich dwuletni związek. Udawaliśmy parę, żeby ugłaskać moich rodziców i utrzymać gejowskie życie Jeffa w tajemnicy.

– Słyszałam, że Jeff się z kimś spotyka. Poza tym nie było między nami chemii. – Włożyłam do ust kolejny kawałek ciasta, delektując się bólem w oczach matki.

– Chemia jest nieważna. Ten chłopak pochodzi z dobrej rodziny. Zapewniłby ci byt.

Byt miał mi zapewnić mój fundusz powierniczy. Nie potrzebowałam relacji bez chemii, kary więzienia, przez którą popadnę w uzależnienie od leków, skrywając swoje szaleństwo za uśmiechem. Ale nie chciałam wspominać o funduszu. Zwłaszcza że za godzinę zamierzałam zakończyć imprezę i udać się prosto do banku.

– Janice Wilkins doniosła mi, że widziała cię w pracy w centrum miasta. Proszę, powiedz, że to nieprawda.

Uśmiechnęłam się.

– Mam dyplom w dziedzinie metod ilościowych. Pomysł zrobienia z niego użytku bynajmniej nie jest nierozsądny. Pracuję jako konsultant firmy medycznej. Nadzoruję badania Agencji Żywności i Leków.

– Proszę, zrezygnuj z tego. Praca powoduje stres, który sprawi, że przedwcześnie się zestarzejesz. A zostało ci tylko...

– Kilka dobrych lat – dokończyłam, starając się nadać głosowi lekki ton. Przełknęłam kolejny kęs ciasta, po czym zebrałam każdą ociupinkę polewy z talerzyka i ponownie włożyłam widelczyk do ust. Dokładnie wylizalam ząbki. Zabijałam kolejną cząstkę duszy mojej matki.

– Tak bardzo się staraliśmy, żebyś miała dobre życie.

– I mam. Świetnie sobie poradziliście. Jestem bardzo szczęśliwa.

– A Ned Wimble? Słyszałam, że rozstał się z Avon.

Odłożyłam widelczyk, zacisnęłam dłonie pod stołem i rozciągnęłam wargi w uśmiechu.

Wyjechałam od rodziców kilka godzin później. W bagażniku miałam torbę, do której spakowałam wszystkie prezenty. Kaszmirowy kardigan. Kolczyki z szafirami od ojca. Książkę J.D. Robb od Becky, naszej służącej, która – jak sądzę – wiedziała o mnie więcej niż mama i tata razem wzięci. To ona sprzątała moje wymiociny z łazienki, gdy nastoletnia wersja mnie nie była w stanie przetrwać nocy. Wyrzucała do kosza moje kondomy, pudełka po tabletkach antykoncepcyjnych i butelki po wódce. Tuliła mnie w ramionach, kiedy jako piętnastolatka po raz pierwszy w życiu roniłam łzy z powodu złamanego serca – wszystko za sprawą Mitcha Brokeretcha, który zupełnie nie był wart mojego dziewictwa, a tym bardziej moich łez.

Ale moim największym prezentem nie był żaden z fantów w bagażniku auta, lecz sam dzień moich urodzin. Dokumenty dotyczące funduszu wypełniono, jeszcze zanim skończyłam roczek. Na wspólnym rachunku bankowym, któremu przyglądałam się z daleka przez ponad dekadę, czekało na mnie dwanaście milionów dolarów. Dzień moich dwudziestych piątych urodzin i podpis na stosownych dokumentach miały przynieść mi wolność od rodziców, od ich oczekiwań i wymagań, które przez

dwie dekady mamły mnie obietnicą zgromadzonej na koncie fortuny. Pojechałam do adwokata i już pół godziny później byłam wolną kobietą. Gdy wyszłam z kancelarii Jackson & Scottsdale, pozwoliłam sobie na mały, acz szczery uśmiech. Wielka radość wykwitła na mojej twarzy dopiero wówczas, gdy przekroczyłam próg banku i przelałam środki na oprocentowane konto założone na moje imię i nazwisko.

A potem przyszła wolność. Czułam się cholernie dobrze. Otworzyłam dach swojego kabrioletu i zaczęłam krzyczeć na wietrze. Uczciłam tę okazję, spędzając wieczór z jednym z dozorców z mojego apartamentowca – dwudziestojednoletnim dzieciakiem, który doszedł po pięciu pchnięciach, ale przyniósł ze sobą dobre zioło i śmiał się z moich dowcipów.

To był smutny początek mojego nowego życia.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

